



Dziady Jokera

Jacek Wakar, Polskie Radio

Na scenie Teatru Nowego mamy miniaturowe boisko do koszykówki, z boku automat na monety z puszkami najpopularniejszego napoju na świecie. Obywa się bez lasu, chaty księdza, a potem salonu warszawskiego. Guślarz w świetnej interpretacji Tomasza Nosinskiego do złudzenia przypomina Heatha Ledgera we wcieleniu Jokera w „Mrocznym rycerzu” Christophera Nolana. Bo Guślarz w przedstawieniu jest Jokerem, przybywającym bezpośrednio ze świata amerykańskiej, a może już nawet ponadnarodowej popkultury. Nosinski przez długie minuty nie opuszcza pola gry. Mówi, a czasem zachrypniętym głosem szepcze swe kwestie, chwilami śpiewa, podpowiada słowa i kroki innym postaciom. Jest demiurgiem rozgrywanego przed naszymi oczami widowiska, reżyser czyni zeń medium łączące dramat romantyczny ze współczesnością Batmana, komiksów Marvela oraz gwiazd koszykarskiej ligi NBA.

Świetna rola pozyskanego właśnie przez poznański teatr aktora buduje cały spektakl. Stawiając nas twarzą w twarz z Jokerem, Rychcik próbuje sprawdzić, czy „Dziady” mogą przestać być jedynie polską sprawą, czy uda się wyjść z nimi poza ustalony przez odwieczny kanon zestaw tematów. Założenie ryzykowne, ale dla widza pociągające. I takie właśnie – przede wszystkim zajmujące – jest przedstawienie młodego reżysera.

Te „Dziady” stanowią antytezę niedawnej propozycji Michała Żadary. On we Wrocławiu nie skreślał Mickiewiczowi nawet słowa, Rychcik poczyni sobie z tekstem co najmniej nonszalancko. Poważne fragmenty wycina, dodaje rzeczy z zupełnie innych historycznych porządków, jak

„Dziady”
Radosława
Rychcika są
bezczelne
i wichrzycielskie.
Takiego przełożenia
na scenę
arcydzieła Adama
Mickiewicza
jeszcze w Polsce
nie było

choćby słynne przemówienie Martina Luthera Kinga ze słowami „I have a dream”. Wypowiada je Mariusz Zaniewski (Gustaw-Konrad) tak sugestywnie, że może się wydawać, iż słyszymy z taśmy głos samego Kinga. Rychcik znajduje bowiem rym do „Dziadów” w historii niewolnictwa w Ameryce i rozpisanej na stulecia walce kolorowych o pełnię obywatelskich praw. W Nowym mamy więc tłum czarnoskórych statystów, którzy witają nas już przed wejściem do teatru. Rollisonowa Marii Rybarczyk nosi maskę murzyńskiej wielkiej mamy, jej skargę przerywa wejście ludzi w charakterystycznych szatach Ku-Klux-Klanu. Czasem zabiegi Radosława Rychcika, aby postawić znak równości pomiędzy podzieloną przez zaborców Polską a Ameryką ciemnych i ciemionych, wydają się zbyt łatwe, trąca publicystyką. Ale reżyser poznańskiego spektaklu niczego nie udaje. Nie bierze zamachu na narodową epopeję, w jakimś sensie zdejmując z siebie odpowiedzialność. Próbuje potraktować „Dziady” jako materiał

do dyskusji, a czasem nawet polemiki. Nie czyta Mickiewicza na kolanach, więcej: czasem odpala pod jego dziełem popkulturowy lont. Dlatego Ewa (Gabriela Frycz) jest jednocześnie Marylin Monroe, podmuch tak samo jak w klasycznym filmie podnosi jej białą sukienkę. Z kolei Chór stanowią świetne Oksana Hamerska, Anna Mierzwa i Julia Rybakowska – całe z naszych czasów, dalekim od klasycznych wzorców śpiewem komentują sceniczne wydarzenia.

Nie znaczy to, że świadomie beczelne przedstawienie Radosława Rychcika wolne jest od wad. Tempo spektaklu powoduje nawałnicę następujących po sobie scen. Jedne są lepsze, drugie zdecydowanie gorsze. Czasem te ostatnie, jak w przypadku wspomnianego wkroczenia zakapturzonych mścicieli, unieważniają wręcz poprzedzające je ciekawe rozwiązania.

„Dziady” z Jokerem w roli głównej marginalizują zdecydowanie znacznie Gustawa-Konrada. Mariusz Zaniewski, mimo dobrych fragmentów roli, jest tylko jednym z tłumy, ten zaś staje pierwszoplanowym bohaterem spektaklu. Skutek jest taki, że brakuje w poznańskim spektaklu postaci, za którą można pójść, śledzić jej los. Bez niej patrzy się na te „Dziady” z uwagą, ale bez emocji. Może te kosmopolityczne „Dziady” nie do końca są o nas?

Zaniewskiemu odebrana zostaje również Wielka Improwizacja. Słyszemy ją z offu, wypowiedzianą przez Gustawa Holoubka, nagranie pochodzi filmu „Lawa” Tadeusza Konwickiego. Wybrzmiewa cała, choć w zwykłym wielu reżyserów byłoby dziś szyderstwo ze starego mistrza. Rychcik ucieka od tego stereotypu, to również świadczy o świeżości jego poznańskich „Dziadów”.

Dziady | Adam Mickiewicz | reżyseria:
Radosław Rychcik | Teatr Nowy
w Poznaniu